Rok LIV. № 29. Rok 1914



O POMOC!

Nasz towarzysz pracy, sparaliżowany zecer, którego nieszczęsną dolę w ostatnich dniach słodziło miłosierdzie naszych Czytelniczek—umarł. Ale w nędzy zostawił rodzinę wyczerpaną moralnie i materyalnie O tę samą szczodrość z jaką napływał grosz dla złamanego chorobą pracownika—prosimy dziś dla jego żony i dzieci, z których nie wszystkie jeszcze zdolne są do pracy.

Zakład S. S. Miłosierdzia

zwraca się do miłosierdzia Pań Ziemianek z gorącą prośbą o wzięcie na kilka tygodni letnich, 6 dziewczynek od 14 do 17 lat, biednych sierot kalek bardzo miłych, łagodnego charakteru, które będąc bardzo anemiczne, potrzebują koniecznie wyjazdu na lato. Za uczciwość i moralność naszych dziewcząt poręczamy bezwzględnie, dziewczynki mogą być wzięte razem lub każda z osobna. Bardzo gorąco również polecamy ich opiekunkę, która wyczerpana ciężką pracą marzy o pierwszych w życiu wakacyach na wsi. Osoby zacne chcące pomódz niedoli ludzkiej zechcą się zgłaszać do zakładu dla kalek Św. St. Kostki w Warszawie, ul. Dzielna № 39.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 18 Lipca 1914 r. № 29.

Godność pracy.

Statystyka, przeprowadzona przez lekarzy, wykazuje, że na sto samobójstw, w 80-ciu wypadkach przyczyną targnięcia się na swoje życie jest — nędza, a zatem brak pracy.

Zdawałoby się, że trzeba tylko dostarczyć tym nieszczęśliwym sposobu zarobkowania, aby uratować ich od głodu i rozpaczy. Jakże powinniby szanować i błogosławić pracę, której zawdzięczają chleb! Tymczasem każdy, kto ma do czynienia z naszymi rzemieślnikami, robotnikami, służbą i t. d., wyrzeka na ich opieszałość, niesumienność, niedbalstwo i lekceważenie roboty, połączone z nadmiernemi wymaganiami. Jakość pracy coraz gorsza, cena jej coraz wyższa. Możnaby przypuszczać, że klasy pracujące wzięły sobie za godło: żądać jak najwięcej, a dawać jak najmniej.

I przedtem nasz ludek nie był zbyt pochopny do roboty, dowodem stare polskie przysłowie: „Warszawiak do pracy, a wilk do pługa, jednaka z obu posługa", teraz jednakże jest stokroć gorzej. Przyczyn tego niedaleko szukać trzeba: sprawiły to ostatnie przewroty, ciągłe bezrobocia, wiece, na których zohydzano pracę, długotrwała agitacya socyalistyczna, usiłująca odchrześcianić lud, wmówić w niego, że każdy pracodawca jest wyzyskiwaczem, żyjącem z krwi i potu robotników.

Wieśniak ze swoim zdrowym rozsądkiem i zmysłem praktycznym nie dał się obałamucić tym fałszywym teoryom; zresztą on kocha ziemię i nie żałuje dla niej trudu. Zato ciemny proletaryusz miejski uwierzył im ślepo i dotychczas jest przekonany, że pracując, wyrządza łaskę pracodawcy; niejeden rzemieślnik woli przymierać z głodu, niż podjąć się mniej zyskownej roboty. Praca przedstawia mu się jako mus, jako złe konieczne; marzeniem jego jest mieć tyle pieniędzy, żeby nic nie robić.

Bardzo trudno prostować te spaczone pojęcia, można jednak i trzeba oddziaływać na dziatwę w szkółkach i ochronkach, rozbudzać w niej wcześnie zamiłowanie i poszanowanie pracy, przedstawiać wielką jej godność, wykazywać wpływ korzystny na zdrowie duszy i ciała. Człowiek został do niej stworzony, — najlepszy dowód, że bezczynność jest dla niego zgubą; podobnie, jak rdza dla żelaza, a próżnowanie nazywają matką występków.

Praca wyrabia w nas hart i dzielność, ciału daje rzeźkość a duszy zdrowie, pociesza w smutku, każe zapominać o niedoli, czyni z nas pożyteczne jednostki społeczeństwa, jest szczęściem i błogosławieństwem. Nikt nie jest wolny od tego obowiązku, na każdym szczeblu drabiny społecznej ludzie pracują, a trud zgrubiałych dłoni jest lżejszy od wysiłku umysłowego, od mozołu pracy twórczej. Im kto wyżej stoi, tem cięższe dźwiga brzemię: cesarz Franciszek Józef wstaje codzień o 5-tej, żeby licznym podołać obowiązkom; miliarder Rockfeller pracuje więcej od ostatniego ze swoich *clerków*.

Trzeba mówić dzieciom, zarówno bogatym, jak ubogim, że każdy próżniak jest pasożytem, który wszystko bierze, a nic wzamian nie daje; psuje on odwieczne prawo równowagi społecznej, mocą której korzystamy z owoców pracy i wysiłków niezliczonych pokoleń, żyjących przed nami, lecz natomiast mamy święty obowiązek przekazać naszym następcom tę spuściznę, pomnożoną naszym dorobkiem. Człowiek zawsze powinien pamiętać o tem, że jest ogniwem w nieskończonym łańcuchu pokoleń. Nie godzi się żyć tylko dla siebie.

„Szczęśliwy, kto zostawia coś po sobie: dzieci, książki, dzieła sztuki, lub dobre uczynki!" — woła myśliciel angielski, Compan Leith. „Dajcie każdemu pracę, którąby ukochał, a zbliżycie ludzkość do szczęścia" — mówi Nietsche. „Chleb pracą nabyty bywa smaczny i syty".—„Człek do pracy stworzon, ptak do lotu". — „Praca doskonali cnotę". — „Chleb płacze, gdy go darmo jedzą". — „Za pracę i niebo kupić" — zapewniają stare przysłowia, które przecież są mądrością narodów.

Szczególniej w naszym kraju, gdzie tyle jest ważnych placówek nie obsadzonych, tyle ziemi i tyle dusz leży odłogiem, gdzie tylu ciemnych trzeba oświecać, tylu nieumiejętnych nauczać, tylu słabych umacniać — nikomu nie wolno zakładać rąk bezczynnie.

Chcąc wpoić w dzieci poczucie dostojności pracy, trzeba stawiać im za przykład Chrystusa, pomagającego Ś. Józefowi w warsztacie ciesielskim; Najświętszą Jego Matkę, która wzorem innych niewiast izraelskich najcięższe spełniała posługi. Dziś jeszcze w Nazarecie pokazują źródło za miastem, skąd Marya nosiła wodę na potrzeby domowe.

Najwięksi geniusze ludzkości byli zarazem największymi pracownikami: Michał - Anioł w późnym wieku tworzył jeszcze dzieła olbrzymie; Linneusz jednej chwili w życiu nie zmarnował; Pasteur tylko

przy niezmordowanej pracy mógł dokonać tylu ważnych wynalazków; Gladstone obarczony nawałem zajęć i obowiązków, w godzinach przeznaczonych na wypoczynek pisywał hymny po łacinie, albo rąbał drzewa w parku. Kraszewski pisywał po kilkanaście godzin dziennie. Ile tysięcy rozbiorów chemicznych musiała dokonać pani Skłodowska - Curie, zanim odkryła rad!

Dzieci rodziców zamożnych powinny być wcześnie wdrażane do pracy fizycznej: będzie to z korzyścią dla ich zdrowia i dla duszy, nauczą się bowiem cenić wartość trudu. Każdy królewicz angielski musi uczyć się jakiegoś rzemiosła. Genialny estetyk Ruskin usilnie zaleca wytwornym *ladies,* aby od czasu do czasu same sprzątały pokoje i czyściły sobie buciki, w celu *podniesienia godności wszelkiej pracy.*

U nas kołace się jeszcze fałszywe mniemanie, że trud fizyczny jest czemś poniżającem, właściwem tylko dla ludzi nizkiego stanu, osoby zaś stojące wyżej w hierarchii społecznej, powinny zajmować się jedynie pracą umysłową, albo — nic nie robić. Trzeba wykorzenić to błędne pojęcie: niech dzieci zamożnych rodziców ścielą łóżka, trzepią odzież, zamiatają sypialnie, kopią w ogrodzie, podlewają kwiaty, grabią siano, pomagają zrywać owoce, w zimie zgarniają śnieg, a będzie mniej neurasteników i histeryczek, zaś więcej zdrowych, dzielnych i zadowolonych ludzi.

Zofia Sokołowska.

Kwestya kobieca w prawodawstwie obecnem.

Do kompetencyi samorządu miejskiego należeć będzie: zarządzanie opłatami i powinnościami ustanowionemi na rzecz miasta, zarządzanie kapitałami oraz innem mieniem miasta. Piecza nad instytucyami, zmierzającemi do moralnego podniesienia ludności. Piecza nad rozwojem środków oświaty publicznej i prawem określony udział w zarządzaniu zakładami naukowemi.

Piecza nad zakładaniem publicznych bibliotek, muzeów, teatrów, oraz innych tego rodzaju instytucyi użyteczności publicznej. Piecza nad lepszem urządzeniem miasta podług planów zatwierdzonych.

Utrzymywanie w porządku i urządzenie pozostających w zawiadywaniu samorządu ulic, placów, bruków, wybrzeży, przystani, chodników, ogrodów publicznych, mostów i t. p. Urządzanie i utrzymywanie w należytym stanie oświetlenia miasta, wodociągów, kanalizacyi do usuwania odpadków i t. p.

Urządzanie i utrzymywanie w należytym stanie rzeźni, piecza nad środkami, zapobiegającemi pożarom i innym klęskom.

Piecza nad ubogimi i usuwanie żebractwa, urządzanie zakładów dobroczynnych, leczniczych, jako też zawiadywanie niemi. Piecza nad zapobieganiem brakowi lub nadmiernej drożyznie artykułów niezbędnej potrzeby, za pomocą środków, jakiemi samorząd rozporządza. Udział w zarządzeniach, zmierzających do ochrony zdrowia publicznego, rozwoju środków pomocy lekarskiej dla ludności miejskiej, wyszukanie sposobów pomocy lekarskiej dla ludności miejskiej, wyszukanie sposobów polepszenia miejscowych warunków sanitarnych, jakoteż udział w zarządzeniach wetenaryjno-policyjnych. Wspieranie środkami, zależnemi od samorządu, rozwoju miejscowego handlu i przemysłu, urządzanie rynków i dozór nad prawidłowem prowadzeniem handlu, zakładami instytucyi kredytowych i t. p.

Z uwagi, że właścicielami realności miejskich i lokali są również i kobiety, wnoszące te same podatki, co i mężczyzni, słusznem będzie, by miały głos w ustanawianiu wysokości tychże podatków oraz wszelkich innych opłat.

Od szeregu lat kobieta prowadzi rachunkowość domu własnego, ona normuje budżet wydatków rodziny, jej zasługą są gromadzone oszczędności z myślą o przyszłości. Ona więc, mając stale do czynienia z zakupami domowemi z jednej strony, z drugiej zaś posiadając już dziś wiadomości handlowe i kupieckie, mieć przecież powinna głos przy ustanawianiu taksy na chleb, mięso i inne produkty spożywcze.

Ale nietylko w ekonomicznym dziale kobieta pracę swą i umiejętność wykazać potrafi; jej udział w rozporządzeniu kapitałami oraz innem mieniem miejskiem zaznaczyć się też może znaczniejszem uwzględnieniem potrzeb humanitarnych, a więc oświatowych, pedagogicznych, filantropijnych, tworzeniem schronisk dla bezdomnych, kalek, sług, zakładaniem kas emerytalnych i t. p.

W sprawie opieki nad różnemi instytucyami, zmierzającemi do moralnego podniesienia ludności praca kobiety już dziś potężnie się zaznaczyła.

Tu jednak walczyć musi z ogromnemi trudnościami tak dla uzyskania funduszów na utrzymanie instytucyi istniejących, jakoteż nowopowstających. I w tym wypadku przyznanie kobiecie głosu w rozdzielaniu kapitałów miejskich wpłynęłoby niezwykle dodatnio na podniesienie moralne ludności. Czyż nie daje się odczuwać brak domów zarobkowych dla dziewcząt, takich samych domów dla włóczęgów, opieki nad idyotami i niedorozwiniętymi, nad podrzutkami i t. p.?

Ustawodawstwo obecne nie oddaje przysługi społeczeństwu, wykluczając z niego kobiety, posiadające za sobą wieloletnie, wytrwale zdobyte, doświadczenie; rady kobiet, ich wpływ i współpraca uchroniłyby od wielu pomyłek, popełnianych przez mężczyzn, i prowadziły do osiągnięcia znacznie szybciej pożądanych przez ogół rezultatów. Wychowanie i szkolnictwo to przyrodzone pole pracy kobiecej. Wytrwała, mrówcza, prowadzona z całkowitem zaparciem się siebie, owocna praca kobiety, a nie dająca jej w następstwie zabezpieczenia bytu na stare lata, znaną jest każdemu członkowi naszego społeczeństwa. Rażącą jest krzywdą pozbawienie głosu tych, które w tych sprawach mają za sobą tyloletni trud i doświadczenie. Szeregi lat pracy kobiet w czytelniach, bibliotekach, muzeach, dostatecznie mówią za siebie. Co zaś tyczy się sprawy opieki nad teatrami i kinematografami, to przekonana jestem, że głos kobiet wykazałby cele demoralizujące w obecnych ich przedstawieniach, wniósłby zaś pożądany czynnik podniesienia etycznego, łącząc go z zadaniami pedagogicznemi.

Utrzymywanie porządku w mieście wiąże się z uzdolnieniem w kierunku kobiecej gospodarki domowej.

Przypuszczam, że kobieta wejrzałaby nietylko w dziedzinę porządku na ulicy, lecz i stanu etycznego, którego zanik jest obecnie kompletny.

Wyrobienie kobiety w utrzymaniu porządku domowego w gospodarstwie miejskiem duże usługi oddać może a specyalnie w nadzorze utrzymania rzeźni, bo i dziś już w laboratoryach mikroskopijnych przy rzeźniach kobiety pracują, a zużytkowanie odpadków spożywczych, przy należytej organizacyi, stałby się mogło źródłem dużego dochodu na cele instytucyi filantropijnych. Tym podobnych przykładów możnaby dużo zacytować, gdzie zapobiegliwość kobieca bardzo pożyteczna będzie w ekonomicznem wyzyskaniu, dotąd zupełnie zaniedbanem.

Dowodem niepraktycznej *gospodarki* miejskiej,

jak Tow. Dobroczynności, w której kobiety głosu decydującego nie mają, są te tłumy żebractwa ulicznego, któreby można zupełnie usunąć, otwierając sale zarobkowe dla mogących pracować, a przytułki dla niedołężnych.

Udział kobiet w pracy przy ambulatoryach i szpitalach jest tak znaczny, że wyobrazić sobie tych instytucyi bez kobiet nie można, a jednak głosu w rozdziale funduszów miejskich nie mają.

W handlu kobieta także poważną rolę odgrywa, jako odbiorczyni artykułów niezbędnych potrzeb domowych, a że obecnie u nas zdała egzamin, jakim jest czynnikiem w unarodowieniu handlu, i tu głos mieć musi w rozporządzaniu środkami dla rozwoju miejscowego handlu i przemysłu, w zakładaniu kooperatyw i instytucyi kredytowych.

Przejdźmy teraz do obowiązków kobiety obywatelki w przyszłym samorządzie wiejskim.

Nad istniejącym samorządem gminnym, niepełnym, nie odpowiadającym potrzebom ekonomicznym, społecznym, zastanawiać się nie będziemy, gdyż stanowisko gminiaków jest w nim doprowadzone do zera.

W przyszłości jednak samorząd wiejski wprowadzony być musi, a wtenczas rola kobiety poważnie może się zaznaczyć. Wobec zaprowadzenia sieci szkolnej, dozór szkolny, powierzony społeczeństwu bez udziału kobiet, nigdy należycie nie może być wykonany, gdyż na wsi tak ochrony jak nauczanie było wyłącznie w rękach kobiet. Kobieta tylko odczuje potrzeby duchowe dziecka, jego uzdolnienie i wady, wniknie w kierunek, w jakim jest prowadzona szkoła. Mając głos w radzie szkolnej, może swoim wpływem i doświadczeniem oddziaływać na personel szkolny, zastępując obywatela mężczyznę, którego czas pochłaniają sprawy gospodarskie, a nie posiadającego żadnego przygotowania pedagogicznego. W dalszym zakresie pracy samorządu wiejskiego na barkach kobiety spocznie przeważnie trud około opieki nad chorymi, urządzanie szpitali gminnych, pomoc akuszeryjna, walka z pijaństwem, w czem nawet Duma zaznaczyła ważne stanowisko kobiety, dając włościankom głos równy z mężczyzną na zebraniach gromadzkich przy uchwałach o zamykaniu szynków.

Budzący się obecnie nasz przemysł ludowy rozwija się przeważnie z inicyatywy kobiet, a więc trzeba nam pomyśleć, by w każdej wiosce były sale zajęć, na które gmina powinna przeznaczyć fundusze.

Sale zajęć, to szkoły przemysłu ludowego, to dodatkowy zarobek, to podniesienie dobrobytu ekonomicznego, zmniejszenie emigracyi, to odrywanie młodzieży od rozpusty, pijaństwa i próżniaczej swawoli i tu głos matek zwróci uwagę gminiaków na doniosłość tych instytucyi.

Umiłowanie wioski rodzinnej podniesie kobieta, upiększając swe zagrody sadami i zadrzewiając drogi i nieużytki. Dotąd było to jej wyłączną, osobistą zasługą, o ile koło własnej chaty zdołała sadek zasadzić, upiększyć kwiatami i uchronić od szkodników i złych sąsiadów. Przy należytym samorządzie wiejskim może kobieta wpłynąć na uchwałę gminną obowiązkowego zadrzewiania wsi i dróg i odpowiedzialności za niszczenie drzew przydrożnych i sadów.

Przejdźmy teraz do coraz bardziej potężniejszego ruchu ostatniej doby, do współdzielczości.

W kooperatywie stało się pewnikiem, że bez współudziału kobiet istnieć ona nie może. Przodujące w tym ruchu kraje, jak Belgia i Anglia, były zmuszone dla zainteresowania osobistego kobiet przypuścić je do zarządów, ponieważ bez ich współudziału nietylko stowarzyszenia współdzielcze się nie rozwijały, ale wprost upadały. Jest to bowiem dowiedzione, że te sprawy ludzi interesują, w których biorą czynny udział.

Przypuszczamy też, że kobieta prędzej zainteresuje się przyszłością służby domowej i folwarcznej i stanie się inicyatorką kas przezorności i emerytalnych. Ona też pomyśli o godziwych rozrywkach, starać się będzie o stworzenie w każdej wsi domu ludowego, który ułatwi organizowanie orkiestr, chórów śpiewaczych, przedstawień teatralnych, tych tak potężnych środków podniesienia kultury w ludzie naszym.

Te i wiele innych placówek, objętych współudziałem pracy kobiet, wpłynąć muszą na podniesienie ogólnej etyki, o ile kobiety nie zlekceważą swego stanowiska i należycie przygotują się do odpowiedzialnej, czynnej roli obywatelki kraju. Dążenie więc obecne kobiet do uzyskania praw, to nie chęć walki i źle zrozumiany feminizm, lecz instynkt zachowawczy w obronie upadającej moralności publicznej, to chęć służenia ojczyźnie, uzdrowienia zdeprawowanego społeczeństwa. Tylko zgodny i równomierny czyn kobiety i mężczyzny, dwóch organizacyi duchowych różnych, a dopełniających się wzajem, stworzyć może ideał zbiorowej ludzkości.

Helena Weychert.

EMMA JELEŃSKA.

(DMOCHOWSKA).

MATKA.

Lecz Ewelnika jej przerwała. Wyprostowana i patrząca na nią zgóry, wyrzekła: — Pozwolisz, moja droga, że i ja coś wiem o tem, jaką powinna być żona. Od kilkunastu lat, jak ze sobą żyjemy — śmiało, z ręką na sercu, powiedzieć to mogę — niemam względem Stefana ani względem dzieci żadnego grzechu na sumieniu. Każdy, kto na życie moje patrzy, uznać musi, że dziś mało jest kobiet, któreby tak zupełnie poświęciły się rodzinie — jak ja. Przecież nie stara jeszcze jestem i nie brzydka — inne w moim wieku stroją się, bawią się, używają świata— A ja? Dom, dzieci, mąż — oto wszystko dla mnie. Zarzucacie mi, że myślę o pieniądzach? Jakże to nie myśleć! Obrachujcie tylko ile potrzeba na utrzymanie takiej rodziny — A i Zabrodzie, gdyśmy się pobrali, to była ruina. Zobacz dziś, jak wygląda. To także kosztuje. Tak, ja myślę o pieniądzach, myślę o realnych rzeczach — bo Stefan za mało o nich myśli. Wszystkoby rozdał, wszystkoby dał sobie odebrać, gdyby nie ja. Ja muszę czuwać — bo ja mam dzieci i nie chcę, aby były biedakami. Dbać o ich los — to najświętszy obowiązek matki. To ważniejsze, niż te wasze społeczeństwa i idee. — O, ty mnie nie ucz, jaką mam być żoną i matką. Ja swoje obowiązki znam — i... spełniam. Daj Boże, aby każda swoje tak spełniała!

Gdy nareszcie Ina została sama, upadła ciężko na fotel i przymknęła oczy. Zmęczyła ją ta scena. Czuła się moralnie zbita, zbrudzona, oplwana. A i w sercu tkwił ból — nieznośny ból osamotnienia.

Otworzyła zmęczone oczy. Promień zachodzącego słońca przedzierał się przez firanki i padał na dwie stojące na stole niedopite filiżanki. Srebrzyły

się w promieniu tym łyżeczki — Ciemnem złotem barwiły się resztki herbaty.

Żal zatargał jej sercem. Nigdy już więcej nie zasiądzie z przyjacielem do cichej gawędy o przedwieczornej godzinie. Odejdzie stąd daleko — aby nie rzucać trwogi — o, jakże nieusprawiedliwionej!— w serce małżonki. Porzuci jego — Porzuci i te dzieci, do których się przywiązała. I pójdzie znowu w świat.

A im? Czy będzie z tem lepiej?

O! nie, nie!

Ale ją — prawowitą żonę i matkę, uszanować trzeba — przed nią uchylić czoła — i ustąpić.

Sercem znowu zatargał ból. Ciężkie łzy znowu napływać do oczu zaczęły.

Ina podniosła oczy ku portretowi, wiszącemu nad biurkiem. Była to piękna, szlachetna głowa młodzieńca, o jasnej, lwiej grzywie i płomiennych oczach. — Janku, Janku! — wyszeptały drżące jej usta — ty jeden mój — ty jeden mój... Ale ciebie już niema!...

XIV.

Nazajutrz rano, Ewelinka poszła do spowiedzi. Nie żeby się poczuwała do jakiego cięższego grzechu — owszem, uważała postępowanie swoje w sprawie z Iną za dobre i nienaganne. Lecz potrzebowała pociechy i pokrzepienia — a tych zwykła była szukać u księdza Ludwika. Spowiednikiem jej był on od lat kilku. Młody jeszcze, o ascetycznym wyglądzie, miał on u kobiet zamężnych ogromną wziętość, gdyż znał się doskonale na ich cierpieniach i umiał współczuć wszelkim ich rozczarowaniom, zawodom, zniechęceniom, tęsknotom i t. p. nieodzownym dodatkom małżeńskiego życia. Nie bagatelizował nigdy żadnej ich skargi, lecz owszem z każdej robił zaraz „krzyż", i tym sposobem znoszenie krzyżów nietylko że stawało się dla jego penitentek lekkiem, lecz także i zaszczytnem. Tak dalece, że gdy prawdziwych krzyżów nie stało, starały się one usilnie sobie je wytwarzać.

Obdarzony doskonałą pamięcią, ksiądz Ludwik znał na wylot całe życie „wewnętrzne", a nieraz i zewnętrzne swoich penitentek. Wiedział o ich stosunkach towarzyskich, finansowych, rodzinnych, a już — ma się rozumieć — małżeńskich ze wszelkiemi szczegółami. One bowiem, chcąc dusze swe dać poznać do głębi temu, komu je powierzały, nie żałowały mu objaśnień i dokładnych, choć nieraz wstydliwie wygłaszanych informacyi. Mógł on więc oryentować się w tych labiryntach, zapuszczać oko swe w tajnie najskrytsze, i — choć niewidzialnie i nieuchwytnie — być „tym trzecim" przy małżeńskiem ognisku, każdej z tych kobiet, które przychodziły klękać pokornie przed jego konfesyonałem.

Mógł naprawdę ich życiem, myślami i uczuciami kierować dowolnie. Bo trzymał je w ręku żelaznem, choć aksamitną rękawiczką powleczonem. Trzymał mocno, jak niewolnice posłuszne — ale także jak delikatne kwiatki, któremi wiatr złośliwy miota.

Ewelinka, tak, jak wiele innych, znajdowała pociechę ogromną w spowiadaniu się u księdza Ludwika. I dziś również nie zawiodła się. Samo wypowiedzenie się, wylanie z siebie przed uważnym, a tak dobrze rozwiązującym wszystko słuchaczem, wszystkich krzywd i bólów swoich — gdyż grzechów własnych było tam bardzo mało — ta możność opowiadania o sobie i interesowania sobą kogoś, co słuchać chciał i nie okazywał znudzenia, ani lekceważenia— to już było wiele, bardzo wiele. A potem, gdy on zaczął mówić — ach! jakież zdroje pociechy na nią się wylały!

Wróciła Ewelinka do domu pełna energii i siły, pełna też poczucia swej wielkiej godności żony i matki. Wszakże matroną chrześciańską była.

O zajściu wczorajszem postanowiła mężowi ani słowem nie wspominać, ale owszem, być dla niego uprzejmą, zawsze dbałą o jego potrzeby i wygodę. Jednak — trochę trzymać go zdaleka. Niech poczuje, że gdy się ma własną i to wzorową żonę, to innych szukać nie godzi się. Niech poczuje.

Było już pusto w domu, gdy Ewelinka wróciła. Stefan wyszedł do miasta, Julek do gimnazyum, Bronka na lekcye. Tylko mała Munia ze swą przychodzącą mademoiselle coś czytała w kącie salonu.

Miała więc dość czasu Ewelinka na uporządkowanie swych myśli, zmówienie modlitw „po spowiedzi", zajrzenie do kuchni i doprowadzenie swej pospiesznie zrana wykonanej tualety do porządku. A i w tem było mądre zalecenie księdza Ludwika.

Więc Ewelinka, posłuszna, z wyjątkowem staraniem zajęła się dziś ubraniem swojem. Z rozpuszczonemi włosami stanęła przed zwierciadłem i długo przypatrywała się sobie. Stanowczo, pomimo minionej czterdziestki, była jeszcze ładną i wcale ponętną — i w zupełności mogła męża zadowolić. Była czerstwa, zdrowa, biała, dobrze rozwinięta a nie rozlana — miała pyszne złote włosy, cerę jeszcze świeżą, jasne oczy i rumiane usta. Więc, jeśli szukał czegoś po za nią, to nie miał na to żadnej wymówki. Rozpusta była to jedynie, nic więcej. Żona powinna mu była wystarczyć.

— Może jednak — przyznała się sama przed sobą, po krótkiem zbadaniu sumienia swego — może jednak ostatniemi czasy byłam dla niego za obojętną...

Postanowiła nadal być uprzejmiejszą i bardziej dbałą. I westchnąwszy pobożnie, dokończyła tualety z mocną wiarą, iż, przy boskiej pomocy, wszystko będzie dobrze i że Stefan, wedle obietnicy księdza Ludwika, do niej powróci.

Czekała tej chwili.

(d. c. n.).



Przepowiadanie pogody.

Za granicą istnieje bardzo skomplikowana służba meteorologiczna. Mnóstwo podrzędnych stacyi meteorologicznych trzy razy dziennie, a przynajmniej raz, przesyła telegraficznie sprawozdania o temperaturze, stanie barometru, wilgociomierza i kierunku wiatru, do centralnej stacyi, gdzie na zasadzie tego materyału, naukowo opracowanego, rozsyłają do poszczególnych stacyi pocztą, albo drogą telegraficzną prognozę na dzień najbliższy. Także „prognozą“ wystawia się zwykle gdzieś na widok publiczny i każdy może z niej korzystać. U nas jednak niestety taka udoskonalona służba nie istnieje. Stacya w Pulkowie dla braku materyału nie jest w stanie rozsyłać przepowiedni dobrych. Za granicą 80% prognoz zupełnie się sprawdza. Jeżeli więc bawimy na wsi albo w jakiej kuracyjnej miejscowości w kraju, to musimy sobie inaczej radzić, żeby wywnioskować o stanie pogody na najbliższe dni, co jest ważne nieraz ze względu na projektowane wycieczki i t. p. okoliczności.

Jakże więc samemu można sobie przepowiadać pogodę.

Jest upowszechnione zdanie, że barometr wskazuje pogodę, ale to przesąd. Kto się choć cokolwiek zna na meteorologii, ten nigdy nie będzie się radził barometru. Istnieją żywe barometry daleko wrażliwsze, i trafniej przepowiadające pogodę, niż najczulsze aneroidy.

Podajemy tutaj kilkanaście takich wskazówek, zaczerpniętych z długoletniego doświadczenia.

Otóż kiedy ma nastąpić deszcz — zwierzęta, czy to ptaki, czy owady, czy robaki zachowują się charakterystycznie:

Komary i muchy stają się w obec nadciągającej burzy bardzo natrętne, pszczoły krzątają się nerwowo przy ulu, i nie zapuszczają się daleko po miód. Pająk psuje sieć, ażeby ją następnie rozwinąć, kiedy się ma na pogodę. Owady kryją się pod liśćmi drzew i w innych przyziemnych kryjówkach; dlatego to jaskółki, nie znajdując pożywienia w wyższych warstwach, muszą latać tuż nad samą ziemią, to także uważamy za przepowiednie deszczu. Żabki drzewne na pogodę wesoło skrzeczą. Kiedy ma nastąpić deszcz czy burza, ryby wyrzucają się z wody, kury zagrzebują się chętnie w piasku, bo im pasożyty bardziej dokuczają. Na zimno dudek się głośniej i częściej odzywa. Psy stają się leniwe i niespokojne, niektóre gryzą trawę.

Kto się nauczy obserwować przyrodę, ten będzie z niej czytał, jak z otwartej księgi. Świat zwierzęcy jest tak dalece wrażliwy, że to nas wprawia niejednokrotnie w podziw. Naprzykład jeżeli ma nastąpić duża powódź na wiosnę, to już na parę tygodni przedtem można to przewidzieć z zachowania się pewnych zwierząt, mających styczność z wodą.

Powyższe wskazówki, jakkolwiek nie wyczerpujące, mogą się bardzo przydać nam podczas wczasów letnich.

W. U.

Z obcych krajów.

III.

Autorka nie jest pesymistką. — Ogólne uwagi o kobietach studyujących obecnie przed niedawnym jeszcze czasem. — Panna Rena.—Druga z „Owieczek“.—Przykłady pocieszające, a jednak...

List mój poprzedni mógł wzbudzić mniemanie, że autorka jest niepoprawną pesymistką, notującą same ujemne wydarzenia. Tak jednak nie jest. Wśród naszych młodych dziewcząt bawiących w Paryżu spotkać teraz można takie, które bardzo dobrze wiedzą, czego chcą i ze swojej samodzielności nie robią wybryku, lecz używają jej w sposób prawdziwie młody, tj. na zdobywanie „nowych światków“.

Sprawa wykształcenia wyższego kobiet, czy to naukowego czy zawodowego, stanęła już właściwie na mocnym gruncie, przestała być czemś nadzwyczajnem, wykazała swą wartość życiową. Kto przyglądał się kobietom, studyującym choćby tylko na uniwersytetach krakowskim i lwowskim, ten musiał zauważyć, że między słuchaczkami kończącemi teraz, a zaczynającemi jest ogromna różnica. Dziś idą na uniwersytet dziewczęta młodsze zazwyczaj, niż ich poprzedniczki, osiemnastoletnie, a o ileż pewniej się tam czują! Studya wyższe są dla nich, w coraz większej liczbie wypadków, naturalnem następstwem wykształcenia średniego, to też są w znaczniejszym daleko stopniu przygotowane. A i życie samo coraz bardziej przestaje być dla kobiet naszych salonem i pustynią jednocześnie, nabiera cech takiego samego pola walki, jakiem jest dla mężczyzn. Zarysowuję powyższe twierdzenia moje ogólnemi liniami, ponieważ w tym wypadku mają mi służyć jako wstęp tylko do dalszych obrazków i rozważań z życia dziewcząt polskich w Paryżu: Ale „Revenons à nos moutons“, jak powiada stara satyra francuska. Mam na myśli dwie znane mi „owieczki“, nie odznaczające się jednak potulnością, lecz, przeciwnie, śmiało nadstawiające się życiu.

Z jedną z nich — nazwijmy ją Reną, jej imię rzeczywiste brzmi bowiem równie obco i wyszukanie, zapoznałam się z tej racyi, że była chora. Pozyskawszy wskutek drobnych, naturalnych w takich razach usług, jej względy, odwdzięczam się jej w ten sposób, że ją „opisuję w pismach“. Ponieważ jednak płynie to ze szczerego dla niej uznania a nawet podziwu, ma zaś na celu zbudowanie czytelników, więc sądzę, że mi nie będzie źle policzone.

Panna Rena zatem, zebrawszy sobie z własnej pracy nauczycielskiej trochę grosza — wcześnie zaczęła, bo obecnie ma lat niespełna dziewiętnaście — przyjechała do Paryża na malarstwo. Jest artystką urodzoną i sztukę pojmuje zarazem górnie i surowo. Jako racyę istnienia i jako trud mozolny, bezustanny, nieustępliwy.

Przybyła do Paryża późną jesienią. Zamieszkała na piątem piętrze w małym hotelu. W pokoju panny Reny temperatura jest nieco tylko powyżej zera... Ale ktoby tam siedział dużo w domu. Panna Rena o 8-mej już rano dąży podziemną koleją do państwa artystów na Montmartre. Pracuje do 1-szej, zjada obiad, niezupełnie, jak sama powiada, zadawalający jej młody apetyt, i albo rysuje znowu w Akademie des Beaux Arts, gdzie się dostała dzięki tylko swym własnym przedstawionym tam pracom, albo wysłuchuje szeregu wykładów z anatomii, estetyki, psychologii i t. d., albo idzie do muzeum Luksemburskiego na kopiowanie — to już zależnie od rozkładu zajęć. Że zaś jest ciekawa i żywa, więc nie traci także wieczorów i nie opuszcza odczytów, i zebrań dość częstych w tutejszej kolonii polskiej. Panna Rena, oprócz wielkiej pracowitości i energii, posiada i inne jeszcze zalety. Jedną z bardziej wzruszających jest jej wielka wiara w ludzi i — w Opatrzność. „Niema ludzi złych“—oto jedno jej twierdzenie, a drugie, żartobliwie i makaronicznie zwykle wypowiadane: „Providence czuwa nademną“. Jak dotąd, to rzeczywiście bieg rzeczy zdaje się te twierdzenia usprawiedliwiać. Bo weźmy np. takie zdarzenie: Dowiedziawszy się, że w wielkiej firmie kinematograficznej Pathé fréres można zarobić przy kolorowaniu film, panna Rena postanowiła zasięgnąć bliższych wskazówek u źródła. O 8-mej wieczorem, bo dnia przecie szkoda, wsiadła w Metro (kolej podziemną) i pojechała do Vincennes, gdzie mieści się główny zakład braci Pathé. Ponieważ był to dzień jakichś nieporządków w prądzie elektrycznym, więc jechała bardzo długo, a nie oryentując się jeszcze dostatecznie, kilka razy źle się przesiadła. Kiedy dobrnęła wreszcie do Vincennes, była już noc. Weszła do pierwszego z brzegu sklepiku, nabyła bułkę i pyta o drogę do

zakładu. Powiadają: trzeba iść przez las, będzie ze trzy kilometry. Z bułką w ręku a świętą zaiste naiwnością odwagi młodzieńczej w sercu puszcza się dziewczynina w ten las po nocy. Idzie, pyta o drogę każdego, kogo spotka. Nic jej nikt nie zrobił. Trafiła, zaprezentowała swoje szkice „braciom". Podobały się bardzo i obiecano jej robotę, choćby zaraz.

Druga osóbka, o której myślę w tej chwili, znajduje się w innych zupełnie, niż wyżej opisana, warunkach. Jest to córka zamożnych rodziców. Mieszka w polskim pensyonacie, bardzo wygodnie i dostatnio. Chodzi na kursy języka i literatury francuskiej dla cudzoziemców i ma zamiar zdobyć świadectwo dla celów pedagogicznych. Uważa kobietę za urodzoną wychowawczynię — czy to swoich czy cudzych dzieci — czyni ją odpowiedzialną za stopień kultury społeczeństwa, za jego duszę zbiorową. Jest bardzo miła, bardzo świeża, pełna wesołości i energii młodzieńczej. W przeciwieństwie do tamtej, artystki czystej wody, indywidualistki, przedstawia typ wybitnie społeczny, a jej szczere jasne spojrzenie i sposób bycia, jednocześnie stanowczy i łagodny, wzbudzają dziwne zaufanie do wszystkiego, co mówi i robi.

To są dwa bliżej mi znane przykłady. Pozatem widuję w bibliotekach pilnie pracujące młode polki, znam trochę kobietę-lekarza, mającą wielkie już wzięcie i bardzo wykształconą, słyszę o studentkach, zdających ostateczne egzaminy, artystkach zdobywających sobie imię. Wszystko to dowodzi, że przebrnęły one mniej lub więcej szczęśliwie przez lata studyów i dopływają do jakiegoś portu. Ale pytanie — ile znieść musiały w większości wypadków te najlepsze z nich? Ile z nich, jadąc z uczciwą chęcią pracy, uległo wpływowi środowiska i pokierowało się zupełnie inaczej, niż same chciały? Czy, wreszcie, koniecznem i niezbędnem jest dla nas wysyłanie naszych dziewcząt na przechodzące nieraz ich siły borykanie się z warunkami, czy przynosi to rzeczywistą korzyść społeczeństwu i krajowi? Ale o tem pomówię — w liście następnym.

M. Zn. Szczepańska.

KOBIETY W TURCYI.

Rząd turecki powziął w ostatnich dniach decyzyę równie ważną, jak ciekawą, postanowił mianowicie dopuścić kobiety do studyów uniwersyteckich. Młoda Turcya dąży do zaszczepienia europejskich pojęć i obyczajów w swej ojczyźnie, a między innemi hołduje dość rozpowszechnionemu przekonaniu, że usunięcie zupełne żeńskiej połowy narodu od udziału w jego społecznem i umysłowem życiu niemało przyczyniło się do zastoju i rozkładu państwa. Dla kobiet mają być wygłaszane specyalne kursy uniwersyteckie, dotyczące hygieny, ginekologii, ekonomii domowej i sprawy kobiecej. — Obawiać się można, że konserwatywne koła tureckie energicznie protestować będą przeciw temu nowatorstwu, gdyż niema może tak uświęconej tradycyi narodowej, jak ścisłe zamknięcie i odgrodzenie kobiety od świata. Nie wynika stąd, by ogół kobiet tureckich pogrążony był dzisiaj w obskurantyzmie i niedorozwoju umysłowym. Są między niemi powieściopisarki, poetki, są także i feministki z przekonań i te wydają nawet własny, wyłącznie kobiecemi siłami redagowany tygodnik.

To jednak, co dla nas w obyczajach wschodnich wydaje się najbardziej rażące, welon, zamknięcie w haremie, niemożność ukazywania się publicznie żony w towarzystwie męża, nie jest przez Turczynki odczuwane jako upośledzenie. Ogół tureckich kobiet jest zadowolony ze swego losu, ponieważ wbrew panującemu u nas mniemaniu przeciętny Turek jest dobrym mężem i ojcem i bynajmniej żony swej nie uważa za niewolnicę, lecz traktuje ją z szacunkiem. Wszystkie te drobnostki codziennego i towarzyskiego życia, w których my widzimy cechy wyższej kultury, nie posiadają wagi i ponęty dla kobiety Wschodu. Natomiast zarówno w ich oczach, jak i w zapatrywaniach obecnych reformatorów Turcyi istotny czynny udział kobiet w życiu narodu ma znaczenie nieoszacowanej dźwigni moralnej.

Turczynki w ostatnich przesileniach wykazały patryotyzm, który przynosi im zaszczyt i stawia je narówni z najdzielniejszemi obywatelkami wszystkich krajów. Na ołtarzu ojczyzny składały pieniądze i kosztowności, oddawały się z poświęceniem pielęgnowaniu rannych, chorych i kalek, zawiązały ligę, która wyrzekła się wszelkich zbytkownych i zagranicznych towarów, zobowiązując się kupować jedynie wyroby krajowego przemysłu, rozwinęły wreszcie szeroką działalność wychowawczą, zmierzającą do odrodzenia narodu w jego młodych pokoleniach. Dotychczasowe ich zasługi wyjaśniają, dlaczego Młoda Turcya tak wielki kładzie nacisk na reformę położenia kobiet i jest zarazem przyczyną ostatniego rozporządzenia, otwierającego im przystęp do przybytków wiedzy.



Jak się dziś ubierają młodzi ludzie do lat 18-stu w Paryżu i okolicy?

Chłopcy mali i duzi noszą: granatowe marynarki, spodnie za kolana wązkie, pończochy grubsze i wysoki sznurowany bucik — na spacery, cieńszą pończochę i półbucik do pokoju. Koszula kolorowa na rano lub trykot, biała na wieczór. Pas na rano, kamizelka do ubrania.

I wszyscy noszą *duże, à la Byron, wykładane, płócienne białe kołnierze,* z dużemi szpicami, odsłaniające szyję.

Jest to moda malownicza, swobodna, ładna. Warto ją naśladować.

Chłopcy bardzo zamożni, mogący codzień zmieniać bieliznę, mają te kołnierze przy koszulach, która przy używaniu sportów nie wystarcza nawet na cały dzień.

Ale można nosić do sportu, wycieczki, zabawy trykot, który łatwo zmienić, a do kurtki na płaskie guziczki mieć przypinany kołnierz i kurtkę zapiętą.

Kapelusze noszą słomkowe z prostem rondem opasane czarną wstążką.

Zwyczaj angielski chodzenia z gołą głową zaczyna się wszędzie rozpowszechniać. Nietylko chłopców i nietylko w Londynie, ale i w Berlinie i Paryżu coraz częściej spotyka się ludzi chodzących i jeżdżących z gołą głową.

Paryż. *M.*



N. 1. Suknia z voile de coton czerwonego koloru Wierzch z voile de coton biały w pasy.

N 2. Suknia z kreponu białego w kwiatki stanik z batystu lub tafty jasno niebieskiego koloru

Opisy do N-ru 29-ego.

Letnie suknie, łatwo do zrobienia w domu.

Nr. 1. Dół sukni, rękawy i szeroka szarfa z kokardą z czerwonego wualu bawełnianego; wierzch z wualu białego w pasy czerwone. Dolna spódnica wązka i zupełnie gładka, widoczna u dołu zaledwie na 20 c. Długa tunika układana w fałdy, kimono otwarte w szpic, wykończone falbanką koronkową.

Nr. 2. Suknia z kreponu białego w kwiatki; spódnica lekko drapowana; żakiecik z niebieskiej tafty lub batystu, z tyłu zachodzi poza talię, z przodu zapięty na trzy ozdobne guziki. Kołnierz szalowy z kreponu, fiszutka koronkowa.

Serwetka na stół podwieczorkowy z grubego płótna; obręb mereszkowy; szeroka koronka klockowa. Motywy klockowe inkrustowane, kwasty niciane na rogach. Do okrągłego stołu ładnie wygląda okrągła serwetka.

Nr. 3. Kostyum z gabardine lub sukna granatowego koloru. Spódnica taftowa, na niej przyszyte szerokie falbany z gabardine lub sukna. Stanik z tafty.



N. 6. Suknia tunikowa z jednego kawałka, krótki żakiet otwarty na białej kamizelce.

N. 7. Suknia z nową tuniką krajaną z jednego kawałka z przodami. Bluzka kamizelkowa.

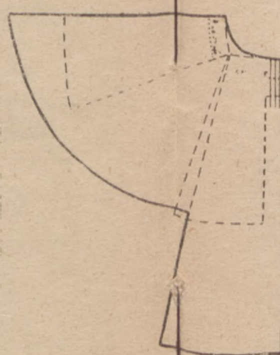
N. 8. Kostyum płócienny z nizką draperyą kamizelka biała pikowa.

N. 9. Suknia wizytowa lub obiadowa, z paskiem zastebnowanym z fiszutką przy staniku.

N. 3. Kostyum z gabardine lub sukna granatowego koloru z taftą czarną.

N. 4. Kimonowy szlafrok letni obszyty jedwabnym szlakiem.

N. 5. Suknia strojna z białego tiulu i koronki.



Szkic do sukni N. 7—jak krajać tunikę i przód.

Kamizelka pikowa biała. Peleryna przyszyta do kamizelki, zapinającej się z przodu.

Nr. 4. Szlafrok kimonowy z plisą jedwabną; szyję i rękawy można wykończyć najrozmaiciej; wzory do tego podane na stronicy z robotami. Szlafrok łatwo zrobić w domu; jeżeli materyał wązki, wyjdą 4 długości, jeżeli podwójny — dwie długości. Użyć można krepon muślin wełniany, perkal w kwiatki lub paski.

Nr. 5. Strojna suknia z białego tiulu i koronki. Na gładkiej jedwabnej lub batystowej spódnicy, przykrytej tiulem plisowanym, szeroka koronka zmarszczona, przyszyta naokoło, zacząwszy od boku u dołu, bez przecinania. Koronka na tiulu tworzy z przodu zakrzyżowaną fiszutkę, z tyłu zwisa zmarszczona tworzy bolerko. Szeroki pasek jedwabny.

Nr. 6. Suknia wizytowa. Tunika przy tej sukni, krajana z jednego kawałka razem ze spódnicą, jest dosyć trudną, aby ją próbować w domu uszyć. Draperya z boków przyszyta pod tuniką, którą przydłuża szeroki gładki pas, z czarnej mory. Żakiet krótki otwarty

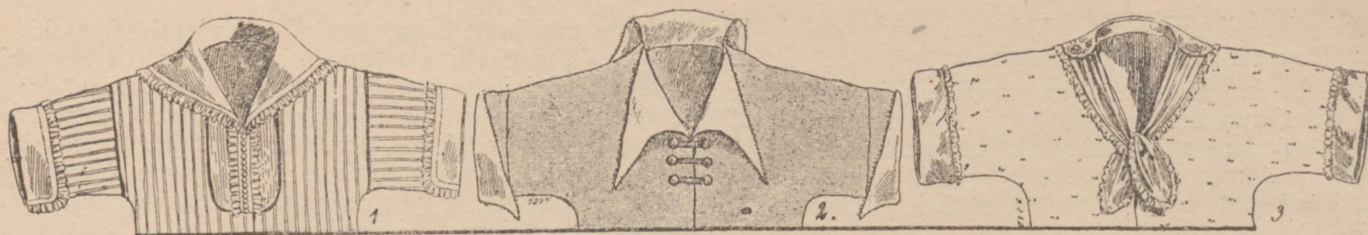


N. 10. Żakiet tailleur obszyty taśmą.

N. 11. Suknia z granatowego serżu z tuniką gładką, stanik kimonowy otwarty na kamizelce białej.

N. 12. Suknia z kreponu bronzowego stanik kimonowy z tyłu wszyty w pasek z przodu otwarty na białej bluzce.

N. 13. Kostyum czarny z aksamitem.



N. 1—3. Trzy przybrania do szlafroka N. 4. Te same wykończenia szyi i rękawów mogą służyć do kimonowych bluzek.





N. 4. Koszula kimonowa z wstawką i koroneczką irlandzką.

N. 5. Koszula dzienna nocna i majtki haftowane Wzory na kalce po 75, 70, i 45.

N. 6. Wzór haftu sutaszowego na dziecinny paltocik podany w 27 numerze, mankiet i przód.

na kamizelce białej lub w pasy; przy bocznym szwie dwie fałdy poprzeczne tworzą draperyę. Dół obszyty, jak przy tunice, pasem z mory.

Nr. 7. Suknia z tuniką krajaną z przodami. Szkic kroju przodu i tuniki na stronicy środkowej, fig. 5. Krótki żakiet otwarty na bluzce, tworzącej kamizelkę.

Nr. 8. Kostyum płócienny z nizką draperyą przy spódnicy. Stanik z baskiną; kołnierz z wyłogami, kamizelka biała płócienna; szeroki pasek z jedwabiu w pasy.

Nr. 9. Suknia wizytowa przydłużająca figurę. Może być zrobiona z wełny, z jedwabiu i z kreponu bawełnianego. Spódnica składa się z dwóch brytów; z przodu po dwie małe fałdy z każdej strony, z tyłu fałdy się schodzą i są głębokie. Zapięcie pod fałdą z przodu. Tunika gładka, bardzo krótka z przodu, przypomina z tyłu poły frakowe. Stanik otwarty w szpic z plastronem z przodu i fiszutką z muślinu jedwabnego. Szeroki pas składający się z trzech pasów zastebnowanych, zachodzi na biodra i tył; z przodu krótszy.

Nr. 10. Ładny i skromny żakiet tailleur, zawsze modny, bo klasyczny. Bardzo modne obszycie peleryn i żakietów taśmami. Są taśmy specyalne do tego użytku, złożone na pół, które się dadzą równo przyszyć i nie wymagają prasowania. Taśmy bywają przeważnie czarne. Żakiet jest granatowy z kołnierzem szalowym. Tył dłuższy, luźny, nie wcięty w talii.

Nr. 11. Suknia z lekkiej wełny granatowej. Spódnica gładka, z tyłu zmarszczona; z przodu małe zakładki zastebnowane. Tunika gładka dochodzi do boków; mały karczek zapięty dwoma guzikami z przodu nad zakładkami. Bolerko kimonowe; duży szalowy kołnierz batystowy; kamizelka biała, pikowa.

Nr. 12. Suknia kreponowa, bronzowego koloru. Spódnica gładka, szeroka u dołu od kolan; tunika gładka, ułożona w fałdy w pasie. Stanik kimonowy wszyty w pasek z tyłu, luźny z przodu. Batystowa bluzka biała.

Nr. 13. Kostyum tailleur z bolerkiem; kamizelka, przód, kołnierz i mankiety aksamitne.

ROBOTY RĘCZNE.

Nr. 1, 2 i 3 przybrania do szlafroka Nr. 4. Forma kimonowa może być zastosowaną także do bluzek Nr. 1 z muślinu wełnianego w pasy; ponieważ materyał wązki, więc rękawy doszyte z wypustką kolorową. Kołnierz i mankiety kraje się z podwójnego batystu: falbanka z cienkiego batystu złożonego na pół nie powinna być szersza, niż 1 i pół do 2 centym. Może być przyszyta mereszką maszynową lub mereszką na łokcie, przyszytą na maszynie lub okrętką. Mała kamizelka z muślinu w zakładeczki.

Nr. 2. Kołnierz, wyłogi i mankiety z muślinu lub kreponu, zakończone pikotami (mereszka maszynowa ścięta po środku), lub z batystu podwójnego razem zeszytego.

Nr. 3. Kołnierzyk tiulowy, haftowany; fiszutka zmarszczona przy kołnierzu, obszyta wązką walansienką; takie same mankiety.

Nr. 4. Koszula kimonowa z wstawkami z irlande lub klockowej koronki. Jeżeli materyał wązki, trzeba zeszyć ramiona mereszką na łokcie, którą przyszywa się okrętką na brzegach. Jeżeli przód ma być w zakładeczki, trzeba go krajać szerzej, niż tył.

Nr. 5. Szkic do spódnicy Nr. 7 kraje się prostą nitką z przodu i z tyłu; tunika faluje się nieco.

Nr. 6. Koszula nocna kimonowa, koszula dzienna i majtki haftowane. Wzór lekki i bardzo ozdobny; wianki z różami i kokardy ażurowe. Kwiaty mogą być haftowane atłaskiem i ażurem; kokardy powinny być ażurowe. Cena wzoru koszuli nocnej 75; koszuli dziennej 70; część falbany przy majtkach 45 k.; staniczek 70 k. plus wysyłka.

Nr. 7. Mankiet i przód do dziecinnego paltocika haftowanego sutaszem, wzór kołnierza naturalnej wielkości był podany w Nr. 27. Ząbki dziergane naokoło. *Z. G.*

Pochmurny dzień w Paryżu.

Suknie ciemne. Kostyumy angielskie. Kapelusze małe.

Słońce się skryło. Kwiaty zwiędły? Nie. Tylko umiejące się zawsze *dobrze* ubrać paryżanki zmieniły szaty.

Sukienki granatowe, bez końca granatowe, brązowe, czarne, szare. Kapelusiki skromne. Na ulicy kostyumy angielskie gładkie.

Ale czy to wszystko ma wygląd szablonu? Ani trochę.

Paryżanka nie jest przeciętnie ładna. Ale jest tak ubrana, że prawie każda wygląda ładnie.

A nietylko jest to miłe dla oka tutaj na miejscu, ale jak najbardziej godne naśladowania na zewnątrz.

Wprawdzie dawno temu jakiś stary romantyk powiedział, że „kobieta składa się z duszy, z ciała i z ubrania". Mimo czasu i oddalenia od tej epoki, aforyzm

ten mniej się zestarzał, niż się zdawało, i suknia może właśnie dziś odgrywa większą rolę, aniżeli dawniej.

Dlaczego?

Dlatego właśnie, że dawniej były same „puchy marne", a dziś jest ciekawe, jak ze strojem radzi sobie: uczona, doktorka medycyny, adwokatka, literatka...

Jak też ona sobie radzi?

Czy nie ma na to czasu, czy na to właśnie już nie wystarcza jej inwencyi, dość, że *dobrze* ubraną kobietę, która potrafiła umysłem sięgnąć ponad codzienność, rzadko zdarza się widzieć.

Nie są na ten temat zdecydowane.

Nie mają przeciętnie odwagi — odrzucenia tysiąca niepotrzebnych fatałaszków. A że nie przywiązują do nich wagi i noszą je *bez wiary*, więc noszą je źle. Stąd ubrania ich najczęściej nie są celowo dostosowane do zajęć, a więc, nie łącząc się z całością ich treści, są zazwyczaj nieharmonijne.

Kostyum angielski, rozwiązuje jak najlepiej tę zawiłość.

Te, które go przyjęły jako suknię zasadniczą — szczęśliwie załatwiły sprawę.

Istotnie, kostyumy angielskie, które się widzi w Paryżu, mimo to, że w tej chwili pojawiają się tylko w dni chmurne, zachwycają fasonem, wykończeniem, zniewalającą elegancyą.

Noszą je wprawdzie nietylko uczone, doktorki, czy adwokatki, ale życzyćby sobie należało, aby nosiły je wszystkie kobiety, które chcą być ubrane skromnie i dobrze.

Paryżanka ożywia kostyum kołnierzem białym, kolorowym. Zgrabnie kładzie w małą z boku żakietu kieszonkę kolorową chusteczkę. Do koloru sukni odpowiedni dobiera kapelusz, opasując go wstążką, lub przypinając kolorowe skrzydełko, maleńki bukiecik kwiatów, zrobiony z jedwabiu, słowem, tę poważną suknię tak umie do siebie dostosować, że ją nietylko okrywa, ale i ubiera.

Spódnice przeważnie są z fałdami.

Żakiety nawet mają fałdy z boków lub z tyłu. Najbardziej eleganckie jednak są gładkie, których jedyną ozdobą jest doskonały krój, piękne odszycie, ładny guzik, no, i wyborny materyał.

Ponieważ robota kostyumu jest zawsze droga, materyał trzeba nań używać także drogi.

To jest suknia, którą można nosić lat kilka — trzeba ją sprawiać w doskonałym gatunku i powierzać dobrej krawcowej.

W deszcz ulewny, który spłoszył spacerowiczów, ale nie przeszkodził tym, co chodzić muszą za interesami, widziałam ładne płaszcze gumowe, cienkie, jak pajęczyna, a mimo to nieprzemakalne.

Paryż. *Mrówka.*

Hodowla rasowych królików.

Spełniając życzenie wielu naszych Abonentek, uprosiliśmy specyalistę hodowli królików, p. L. Przyłubskiego, o artykuł w tym przedmiocie. Sądzimy, że doskonałe informacye zachęcą niejedną z naszych Czytelniczek do intratnej hodowli królików, zwłaszcza że p. Przyłubski nie odmawia wskazówek i wyjaśnień. *r.*

Dużo się pisze i mówi o królikach, a tak mało jest chętnych do zajęcia się szczerze hodowlą. Jaka tego przyczyna?

Być może, że niektórzy brzydzą się mięsem, drudzy znowu nie znoszą zapachu dzikich i domowych królików, które są małe i ledwie ważą parę funtów, dosyć że często spotkać się można z ironicznym uśmiechem, gdy się mówi o hodowli racyonalnej rasowych królików.

A jednak daje ona duże korzyści.

Dwadzieścia lat zajmuję się hodowlą, wyprzedałem kilkanaście tysięcy w celu rozwinięcia dalszej hodowli, ale dodać muszę ku memu zdziwieniu, że najwięcej zaopatrywałem Rosyę. Byłem przekonany, że po tylu latach rozmnoży się ta hodowla do tego stopnia w kraju, iż nietylko będzie źródłem konsumcyi, ale jeszcze przyniesie dochód w postaci skórek. Mając ten wzgląd na uwadze, założyłem niedawno garbarnię i farbiarnię skórek zwierzęcych — naturalnie, głównie z królików. Do odbiorców rozpisywałem zapytania o skórki, na co otrzymywałem odpowiedzi lakoniczne i mało znaczące. Jednym pokradli, drudzy nie wiedzieli, co robić z taką dużą ilością królików i przeważnie rozdali sąsiadom. Inni znowu, mając ogrodnika lub furmana, który się tem trudnił, prowadzili hodowlę, ale przy zmianie służby, hodowla upadała i kończyło się również rozdaniem reszty okazów. Czasem też pies - faworyt wytępił resztę.

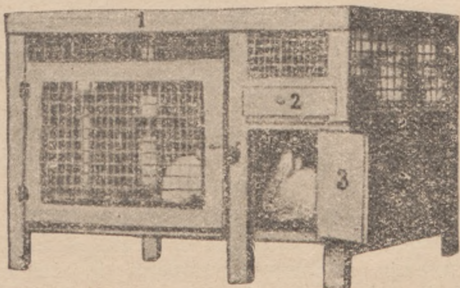
Chcąc się dochować królików, trzeba się szczerze niemi zająć, dawać regularnie pożywienie, a nie zostawiać na łaskę i niełaskę służby. Nadmienię na zachętę, że za granicą zwierzątko to daje miliony rubli dochodu.

Królik bardzo mało wymaga obsługi. Rano koło 8-mej pierwsza dawka w postaci owsa — wieczorem koło 6-ej druga dawka: marchew, koniczyna lub siano.

Co drugi dzień rozesłać garstkę słomy, około funta, na każdą stajenkę, co tydzień usunąć nawóz ze stajenki i dobrze wymieść. Chyba powyższa czynność nie jest kłopotliwa, trzeba tylko staranności i pamięci, aby zwierzątka nie zagładzać i w możliwej czystości utrzymywać. Przychówek jest wprost nadzwyczajny: z jednej pary starych ma się w drugim miesiącu do 8 do 12 sztuk, w dalszym ciągu tylko co 2 miesiące; możnaby ostatecznie i co miesiąc mieć młode, ale lepiej, gdy dłużej matka odpocznie i wykarmi należycie dzieci.

Młode, w półroku mają znowu potomstwo i tak dalej; dosyć, że z jednej pary można się dochować w ciągu roku do 270 sztuk. Ostatecznie, mogą się wszystkie nie wychować, ale w każdym razie 200 sztuk najmniej pozostanie przy życiu. Mówię tu o rasach mięsnych, które od 15 do 20 funtów dochodzą żywej wagi. Obliczywszy całość, otrzymujemy plus-minus trzy tysiące funt. mięsa. Czyż to nie duży procent z wyłożonego kapitału,—trzydzieści centnarów mięsa, licząc choćby po dziesięć kop., daje trzysta rubli. Koszta utrzymania niezbyt wielkie. Zimą na jedną sztukę liczy się owsa łyżkę dziennie w przybliżeniu, następnie jedną marchew, burak lub 2 kartofle, trochę siana lub koniczymy,—latem zaś dużo mniej utrzymanie kosztuje, gdyż przeważnie żyją chwastami, łopianem, mleczem, wierzbiną, akacyą, liśćmi z buraków, piołunem; wyjątek stanowią jedynie liście od drzew

pestkowych owoców. Wzrost jest nader szybki i przoduje między innemi zwierzątkami. Do pół roku szybko rosną, w rok są już normalnej wielkości, zaś w następnych miesiącach nieznacznie już przyrastają. Wybitną cechą rasowych królików jest, że nor nie kopią; mają wprawdzie skłonność do grzebania w ziemi, gdyż należą do rodziny gryzoniów, ale przy odpowiedniem urządzeniu stajenki z gniazdem nie potrzebują składać młodych w ziemi. Stajenkę taką mego pomysłu nagro-

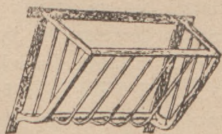


Stajenka (1 salonik, 2 stołowy, 3 sypialnia)

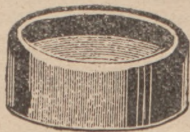
dzono za granicą kilkunastoma medalami i odznaczeniami honorowemi.

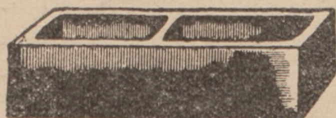
Stowarzyszenie międzynarodowe hodowców królików w Londynie nazwało tę stajenkę „racyonalną do hodowli królików", gdyż rzeczywiście dotychczas niema lepiej obmyślonej i urządzonej.

Króliki rasowe już się przyzwyczaiły do tej uwięzi; tam się mnożą, wychowują i kończą życie. Chowane w stajenkach, gdy zostaną wypuszczone gromadnie na wolność, gryzą się na zabój, wydzierają włosie, uszy odgryzają; widocznie odwykają od towarzystwa. Na wolności zostawione, np. w ogrodzie lub w jakiem ogrodzeniu, nie dziczeją, ale smutnie się zwykle kończy ich żywot zagryzieniem, skradzeniem lub podkopaniem z ogrodzenia. Stajenkę urządziłem dzięki długoletniemu doświadczeniu w ten sposób, że w 1 i pół łokciu kubicznym mieści się salonik, stołowy i sypialnia; w ostatnim matka składa młode,—przed okoceniem słomę, mech lub siano sama sobie w pyszczku nanosi, wydziera z siebie masę tużycy (włosia) i gniazdo ściela, gdzie młode składa, otwór zaś od saloniku zatyka szczelnie, prawie że hermetycznie, nawozem lub słomą, tworząc sztuczną norę, którą przez pewien czas otwiera, dając pożywienie dzieciom. Punktualnie przez pierwsze 5 dni co 24 godzin, następnie przez 5 dni co 16 godzin, a dalej 5 dni co 12 godzin, zupełnie jakby z zegarkiem w ręku. Po dwóch tygodniach matka robi



Drabki metalowe, niezbędne do zakładania paszy; drewniane króliki gryzą i szybko połamią.





Naczynia cementowe do paszy i wody mocne, nie wywrotne; króliki z nudów drewniane pudełka z paszą często gryzą.

maleńki otwór łapkami, aby się młode mogły wyślizgnąć, zwabia pomrukami i wychodzą do saloniku. Matka zaś kładzie się przy otworze i co parę godzin karmi młode, sama zaś wskakuje na wyższą kondygnacyę do stołowego pokoju, aby młode stworzonka za często nie nalegały o pokarm. Czas jakiś młode szukają matki, a nie znalazłszy, udają się do sypialni na spanie i wygrzanie w gnieździe. Po miesiącu lub najdalej po sześciu tygodniach (zależy od ilości młodych) trzeba odsadzić młode od matki, tylko nie wolno odrazu odłączyć wszystkie, lecz stopniowo, bo matka tęskni za bardzo, co ujemnie wpływa na pokarm. Wówczas należy gniazdo i stajenkę gruntownie oczyścić — lepiej jeszcze wybielić wapnem z karbolem lub chlorkiem — nasłać świeżej słomy, jęczmionki lub owsianki. W parę dni znowu samica młode składa. Samicy nigdy nie należy wypuszczać ze stajenki — siedzi całe życie, jak kanarek w klatce. Niejednemu wydałoby się to męczarnią tak trzymać całemi latami na uwięzi — ale tą tylko drogą można dojść do racyonalnej hodowli. Jestto takie same gospodarstwo, jak prowadzenie pszczół w ulach ramowych.

(d. c. n.).

BARONOWA ORCZY

CZERWONY MAK.

POWIEŚĆ

PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO ZOFII SOKOŁOWSKIEJ

Obaj Anglicy osłupieli i z niepokojem spojrzeli ku drzwiom, za któremi słychać było donośny, powolny głos męski.

Hrabina sztywna, wyzywająca, mierzyła rodaczkę dumnym, pogardliwym wzrokiem. Małgorzata zbladła i stała się niemal tak biała, jak koronkowa chusteczka, okalająca jej szyję. Ręce jej drżały i kurczowo zacisnęły laskę ze wstęgami. Trwało to jednak krótko, wnet opanowała wzburzenie i ruszając z lekceważeniem ramionami, rzekła drwiąco:

— Jakaż to mucha ukąsiła cię, obywatelko?

— Jesteśmy w Anglii — chłodno odparła hrabina — mam więc prawo zabronić mojej córce, żeby przywitała się z panią. Chodź, Zuzanno.

Nie spojrzała już na Małgorzatę, lecz złożywszy głęboki ukłon obu Anglikom, majestatycznie wyszła z izby.

Zapanowało takie milczenie, że słychać było szelest jedwabnych spódnic hrabiny de Tournay. Małgorzata nieruchoma, jak posąg, patrzyła na nią chmurnemi oczyma, ale na widok Zuzanny, posłusznie idącej za matką, źrenice jej złagodniały i zamgliły się.

Młoda Francuzka zauważyła to i serce jej drgnęło; poskoczywszy ku przyjaciółce, starszej o kilka lat, zarzuciła jej ręce na szyję i ucałowała tkliwie. Potem dopiero poszła za matką. Za niemi postępowała hoża Salusia ze świecami w ręku i nizkim ukłonem pożegnała milady.

Wszyscy lżej odetchnęli. Sir Andrzej powiódł oczyma za drobną postacią hrabianki, a Małgorzata zaczęła się śmiać, ale wesołość jej była sztuczna.

— Czy zdarzyło ci się kiedy spotkać tak nieprzyjemną osobę, sir Andrzeju? — zapytała.

Przedrzeźniając ruchy i sztywność hrabiny, postąpiła kilka kroków i rzekła:

— Zuzanno, zabraniam ci rozmawiać z tą kobietą.

Naśladowała ją tak doskonale, że obaj Anglicy wybuchnęli śmiechem i dali jej oklaski.

— Ach! lady Blakeney! — zawołał lord Antoni— jak tam muszą żałować pani w Comédie Française! Ręczę, że Paryżanie znienawidzili sir Percy'ego za to, że panią stamtąd porwał.

— Co znowu? — odparła, ruszając ramionami— alboż można nienawidzieć sir Percy'ego? Dowcip jego rozbroiłby nawet sztywną panią hrabinę de Tournay.

Wicehrabia postąpił kilka kroków, żeby stanąć w obronie matki, ale zanim zdążył wymówić słowo, za drzwiami ozwał się głupowaty śmiech i do izby wszedł mężczyzna niezwykle wysoki i bardzo bogato ubrany.

VI.

DANDYS Z R. 1792.

Sir Percy Blakeney miał wówczas 31 lat; był krzepko zbudowany, silny, jak dąb, i mógłby uchodzić za pięknego, gdyby nie ospały wyraz twarzy, przesadne ruchy i ciągły bezmyślny śmiech.

Przed rokiem, najbogatszy w Anglii baronet, wódz złotej młodzieży, wyrocznia mody, poufały przyjaciel księcia Walii, przywiózł z Francyi młodą, piękną, niezwykle uzdolnioną małżonkę. Dziwiono się jej wyborowi, gdyż, zdaniem ogółu, nie było na świecie większego pustaka, nudniejszego i bardziej ograniczonego człowieka.

Urocza Małgorzata St. Just, uznana ogólnie za pierwszorzędną gwiazdę artystyczną, od kilku lat występowała w Comédie Française i była ulubienicą publiczności. Brat opiekował się nią czule i w pięknem ich mieszkaniu przy ulicy Richelieu gromadziło się wyborowe towarzystwo. Majątek i urodzenie nic nie znaczyły dla młodszej artystki; ceniła tylko talent, naukę, dowcip i wyższość umysłu, o wstęp do jej salonu ubiegano się też w Paryżu, nigdzie bowiem nie spotykało się tylu rozumnych ludzi i tylu wybitnych artystów. Najznakomitsi cudzoziemcy uważali sobie za zaszczyt, jeżeli mogli być jej przedstawieni. Śród błyskawic nadciągającej burzy, która miała zmienić postać Francyi, Małgorzata jaśniała, jak promienna kometa, pociągając za sobą długi ogon wielbicieli.

Zdumieli się wszyscy na wieść o jej małżeństwie, a powody, które skłoniły ją do wybrania śród wielu ubiegających się o jej rękę tego tępego i nudnego Anglika, pozostały nierozwiązaną zagadką. Złośliwi napomykali, że złoto Anglika przeważyło szalę.

Dosyć, że „najzdolniejsza kobieta w Europie“, jak ją nazywano, została żoną półgłówka i pojechała z nim do Anglii. Przyjaciele Małgorzaty ruszali ramionami, kiedy przy nich napomykano, że skusiły ją miliony sir Percy'ego; wiedzieli doskonale, że piękna artystka nie dbała ani o tytuły, ani o majątek. Najmniej pół tuzina bogatych arystokratów różnej narodowości ubiegało się o jej rękę.

Za Anglikiem przemawiało tylko bezgraniczne jego uwielbienie dla ukochanej kobiety, olbrzymia fortuna i stanowisko na dworze angielskim. W Londynie dziwiono się ogólnie, że wybrał sobie za żonę kobietę tak świetną, wykształconą i dowcipną.

Znano go w Anglii bardzo mało,gdyż całą prawie młodość spędził za granicą. Ojciec jego, sir Algernon Blekenay, był bardzo nieszczęśliwy: ubóstwiana jego żona, Lady Blakeney, po dwóch latach małżeństwa dostała obłąkania. W owe czasy ta choroba była uważana, jako przekleństwo Boże, i przynosiła ujmę całej rodzinie. Niepocieszony sir Algernon wyjechał za granicę z żoną i małym synkiem, który do swojej pełnoletności wychowywał się w obcych krajach. Śmierć obojga rodziców uczyniła go panem olbrzymiej fartuny, podwojonej przez oszczędne życie, prowadzone przez sir Algernona.

Kiedy sir Percy przywiózł do Anglii młodą żonę, wyższe towarzystwo londyńskie przyjęło ich z otwartemi rękoma, a książę Walii okazywał obojgu nadzwyczajne względy. Wszyscy opowiadali sobie o wybrykach młodego milionera, śmieli się z niedorzecznych jego konceptów i wyszukanych strojów, które naśladowała cała złota młodzież. Wszyscy uważali go za skończonego głupca, ale nie dziwili się temu, wiedząc, że matka była obłąkana.

Wszyscy byli dla niego bardzo uprzejmi, albowiem był ulubieńcem księcia Walii, miał najpiękniejsze konie w stolicy, wyprawiał świetne bale, na których wino lało się strumieniem. Niejedna ładna i wysoko urodzona panna byłaby chętnie została lady Blakeney bez względu na głupotę sir Percy'ego, ale on wydawał się bardzo zadowolony ze swego wyboru i nie miał za złe pięknej Margot, że okazywała mu wyraźne lekceważenie i często ostrzyła na nim swój dowcip. W prześlicznym pałacu w Richmond, u bram stolicy, ona rej wodziła, nosząc z nieporównanym wdziękiem przepyszne stroje i bezcenne klejnoty, któremi obsypywał ją zakochany w niej do szaleństwa małżonek.

Każdy musiał jednak przyznać, że sir Percy był bardzo przystojnym mężczyzną i ubierał się z wielkim smakiem. Tego dnia, pomimo długiej podróży powozem, deszczu i błota, strój jego był tak wytworny, że mógłby w nim błyszczeć na dworskich salonach, a z pod długich mankietów z kosztownej koronki Malines wychylały się ręce białe i delikatne, jak u kobiety. Gdyby nie błazeńskie miny, przesadne ruchy i ciągły głupowaty śmiech, sir Percy każdemu mógłby się podobać.

Wszedł do gospody, kołysząc się i przez szkiełka zaczął przyglądać się swoim przyjaciołom.

— Jak się masz, Antosiu? Jak się masz Andrzeju? — rzekł nosowym głosem — okropna słota, co? Przeklęty klimat!

(d. c. n.).

FRASZKI.

POPULARNOŚĆ KSIĘŻNICZEK.

Księżna Eulalia de Bourbon, ciotka obecnego króla hiszpańskiego, opisuje w swoich pamiętnikach następujące zdarzenie:

Wybrałam się raz z mojemi siostrami w góry; była to wycieczka na osłach, dostarczonych przez mera, który nam towarzyszył. W każdej wsi, przez którą przejeżdżałyśmy, biegł za nami tłum dzieci i starszych, witając nas okrzykami pełnemi zapału. Ale co wydało nam się najdziwniejsze, oto, że ci ludzie, którzy nas widzieli po raz pierwszy w życiu, znali nawet nasze imiona i wołali: „Viva la infanta Isabel! Viva la infanta Pilar! Viva la infanta Eulalia! Viva la infanta Paz!“

— Wasze wysokości same mogą się przekonać, jak są popularne w kraju — mówił do nas mer.

Pochlebiło to nam ogromnie, byłyśmy uradowane, a mer aż promieniał, kłaniając się na wszystkie strony.

Przyszło mi do głowy spróbować osła mojej siostry Pilar i prosiłam, żebyśmy się zamieniły. Mer sprzeciwił się jednak temu i błagał, żebyśmy tego nie robiły.

— Dlaczego? — zapytałam — chyba etykieta hiszpańska nie sprzeciwia się temu?

Widząc, że nalegam, zakłopotany mer wyznał mi prawdę: oto na ogonie każdego osła wycięte było imię jednej z nas, żeby ludzie wiedzieli, jak się nazywamy. Nie potrzebuję dodawać, że byli przedtem opłaceni przez mera, bo to jest zwykła sztuczka, używana podczas przejazdu monarchów, oraz członków ich rodziny.

Odtąd wiedziałam, na czem polega popularność. *G.*

P. Helena Paderewska

daje nam wykwintne przepisy.

Kaczka à la Pertuiset.

Obsmażyć kaczkę, dodając cebuli i usiekanego czosnku. Gdy ta ostatnia będzie zrumienioną — wyjąć ją, a rondel włożyć parę pomidorów obciągniętych ze skórki, wlać szklankę białego wina, szklankę rosołu, pietruszki, cebuli, bobkowego liścia, goździków i tymianku. Gdy się to dobrze zagotuje, rozetrzeć starannie pomidory i cebulę — sos przecedzić i włożywszy weń kaczkę, gotować przez 3 kwadranse.

Potrawa z kaczek à la Olsza.

Kaczki udusić z jarzynami — potranżerować je na kawałki. Udusić także — ale osobno, zwyczajnej kapusty pokrajanej na ćwiartki — mieć osobno ozór ugotowany i przekładać na półmisku kaczki ozorem i kapustą. Zrobić sos rumiany z białem winem, polać nim potrawę, a resztę wylać do sosyerki.

Z praktyki gospodarczej.

Zarybienie stawów.

Pyt. Mam dwa stawy i łąki, które chciałabym zamienić na stawy. Proszę o wskazanie jakiego specyalisty, który by chciał stawy te wydzierżawić, zarybić je i prowadzić racyonalną gospodarkę.

Romana.

Odp. Adresów dzierżawców wskazać nie możemy; może Sz. Pani złoży ofertę do „Wydziału rybackiego" przy Centralnem Towarzystwie Rolniczem, ul. Erywańska Nr. 16, gdzie inspektorem jest dr. Franciszek Staff. *M. K.*

Puchnienie głowy u koguta.

Pyt. Proszę o radę, jak wyleczyć takiego koguta, któremu cała głowa i grzebień opuchły i zsiniały. Czy to zaraźliwa choroba?

Odp. Udzielanie rad na odległość jest zawsze ryzykowne, zwłaszcza przy niedokładnym opisie. O ile przy opuchnięciu tworzą się serowate naloty na błonach śluzowych i oczy łzawią, jest to niebezpieczny i prawie nieuleczalny dyfteryt. Lepiej koguta zabić, a całe stanowisko odkazić.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Stałej prenumeratorce i Irys. Szkoła tkacka dla chłopców jest w Oryszewie (przez Żyrardów), w Kruszynku (przez Włocławek) i w Mirosławicach (przez Żychlin) szkoła gospodarska i tkactwa dla dziewczyn.

Samodziały sprzedać można w Warszawie w sklepie „Przemysłu ludowego", Bracka 18, i u Golędzinowskiego, Aleje Jerozolimskie, w Warszawie. Trzeba porozumieć się listownie poprzednio, ponieważ Przemysł ludowy daje wskazówki, czasem próbki materyałów poszukiwanych w handlu.

Białorusinka zechce zaczekać na powrót z urlopu naszej redaktorki.

Prenumeratorce z Podlasia. Adres Pani Szumowskiej jest: Chłodna 15; 7-o klas. zakład naukowy. Pani Walicka, Krucza 40. Pani Kowalczykówna, Wiejska 7.

Prenumeratorce z Kielc. W księgarni Arcta Sz. Pani znajdzie książki z przepisami na torty, pierniki, cukiernicze wyroby p. Norkowskiej.

Pani Steckiej. O kroje należy się zwrócić do szkoły kroju pani Gałeckiej, Nowogrodzka 39.

Pani Dom. w Ostrołęce gub. Łomż. Na odpowiedź i radę proszę zaczekać do powrotu Redaktorki „Naszego Domu".

P. Zofii Mor..., z żalem, nie możemy służyć pewnemi informacyami. Ale 100 rb. miesięcznie napewno wystarczy.

Pannie Irenie. Wie Pani co? „Głupców nigdy nie zbraknie". Niech Pani sobie to powtórzy i idzie dalej obraną a rozumną drogą, na której towarzyszą Pani nasze najlepsze życzenia.

Galicyanki, która nie ma ogrodnika, kartę posłaliśmy p. Nagayowi. Ale gdyby był adres, byłaby odpowiedź szybko. Tak czeka kolei. To żadna cierpliwość, to — miłość i ludzi.

Matka polka nie może być tak skorą do ujemnych sądów. To nie jest cechą ani żadnej *matki,* ani nawet *polki.* Są poważne przyczyny, bo choroba referentów. Ale praca nie pójdzie na marne. Będzie zużytkowany obfity materyał. — Poprawimy i dziękujemy za ostrą, ale zawsze naukę. Czasem, to potrzebne. Same pochwały mogłyby nas popsuć.

* * *

Szanowne Czytelniczki wybaczyć mi zechcą, iż w rubryce „Odpowiedzi" zajdzie pewna przerwa.

Wyjeżdżam na wypoczynek, który po intensywnej pracy jest niezbędny. Po miesiącu, da Bóg, skrzepiwszy siły, wrócę do obowiązków i obejmę rubrykę, która tyle daje mi prawdziwej radości życia. A daje tę radość dlatego, że tylko za jej sprawą poznaję życie domów polskich, ale że mi odsłania zacność i szlachetność dusz kobiet naszych, które niedość może jeszcze umiejętnie ale wytrwale pragną kłaść cegiełki pod budowę przyszłości. — Dla nich



Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora" Habrowskiego, Erywańska 18.



Informacya administracyi.

Pani Maryi T. Welwety, felpy, welury i t. p. dostanie Pani Sz. w hurtowni p. Piotra Michalika, Marszałkowska 152.

też zawsze pracować pragnę. Podwoję uwagę w podróży, aby jak najwięcej zobaczyć, i świeże wrażenia dzielić z memi drogiemi Korespondentkami, okazującemi mi zawsze tyle życzliwości.

Mam niepłonną nadzieję, że krótka przerwa w pracy nie pozbawi mnie względów, które tak wysoce sobie cenię.

L. K.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść Nr. 29-go: Godność pracy. — Kwestya kobieca w prawodawstwie obecnem. — Matka (powieść). — Przepowiadanie pogody. — Z obcych krajów. — Kobiety w Turcyi. — Jak się dziś ubierają młodzi ludzie do lat 18-stu w Paryżu i okolicy.

Mody. — Roboty ręczne.—Pochmurny dzień w Paryżu. — Hodowla rasowych królików. — Czerwony mak (powieść). — Fraszki. — Pani Helena Paderewska. — Z praktyki gospodarczej. — Odpowiedz od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki.— Ogłoszenia.

Na okładce: Ogłoszenia. — Wskazówki praktyczne.

Z dziedziny kosmetyki.

N. N. Siwiejące włosy można przyciemnić *Excelsiorem,* który to płyn trzeba stosować szczoteczką lub gąbeczką codziennie aż do chwili, gdy się doprowadzi do właściwego odcienia, poczem można robić raz na tydzień, a następnie jeszcze rzadziej, oprócz skroni gdzie trzeba zwilżać często, ale przy tem jest bardzo niewiele trudu.

Furlanie. Zbyt wielkie biodra odtłuścić można masażem gniecionym rękami i wcieraniem na mokro kremu Unique. Opaleniznę usunie Precioza.

P. X. w Sosnowcu. Zbyt wątły biust popełni masażystka pneumatyczna Heros, użyta według przepisu. Zaznaczyć wyraźnie, że to do biustu. Środków wewnętrznych nie zażywać, gdy prawie wszystkie zawierają arszenik.

J. H. 44. Łuszczącą się skórę na nogach i twarzy smarować cienko kremem Gelurine, który ma własności wielce łagodzące. Łupież usunie pomada żółwiowa Tortulea.

Numerowi. Piegi usunie Precioza, użyta na noc po umyciu. Czerwoność nosa usuną gorące wodne okłady i Nezaline, którym zwilżać nos parę razy dziennie.

Poznaniance. Wypadanie włosów, to choroba tak powszechna, że prawie co druga lub trzecia osoba jej podlega. Najczęściej pochodzi z zaniedbania i naszego znanego: „jakoś to będzie". — Powstrzymać wypadanie bardzo łatwo, ale trzeba rzecz traktować seryo, systematycznie, długo, a co najważniejsza, nie słuchać każdej rady, lecz trzymać się jednego. Podstawą hygieny włosów jest czystość, lecz zaziębienie głowy jest gorsze od nieczystości skóry, więc przedewszystkiem stanowczo w zimie głowy nie myć, gdyż z wilgotnemi włosami ani wychodzić z domu, ani, co gorzej, spać nie wolno, — a więc najlepiej czyścić głowę na sucho, sycecalnym pudrem Florentine. Od tego pudru się nie siwieje, na co Pani zwróciła uwagę, lecz puder ten odtłuszcza włosy i przez to na odtłuszczonych bardziej znać siwiznę, która tylko przez tłuszcz zamaskowana była. Czyszczenie głowy powinno mieć miejsce co dwa tygodnie, w ostateczności co trzy. Rano zaś, przy czesaniu, skrapiać głowę Tetralem Tissota, o tyle, aby skóra cała była zwilgocona. Jeżeli po zużyciu całego flakonu Tetralu znać będzie poprawę, można drugim flakonem skrapiać co drugi dzień, jeżeli zaś widoczna poprawa nie nastąpi, co również może się zdarzyć, wtedy zamiast drugiego flakonu Tetralu trzeba użyć Salvol tejże samej firmy. Salvol, jako środek silniejszy, nigdy nie powinien być użyty odrazu, lecz tylko wtedy, gdy Tetral nie skutkuje. Grzebienie i szczotki mieć swoje własne, zamykane pod klucz i myte przynajmniej raz na miesiąc ciepłą wodą i szarem mydłem, a popłókane wodą z odrobiną kwasu bornego. Myć również trzeba osobiście. Wszelkie sztuczne podkładki, warkocze lub postisze przynajmniej co dwa miesiące prać trzeba w benzynie, również własnoręcznie i zdaleka od ognia. Zachowując się ściśle podług tego przepisu, może każdy być pewny, że jeden włos z głowy nie ubędzie, a przeciwnie, cebulki się odżywią i zdrowo włosom rosnąć pozwolą, ale lenić się nie można i odkładać z dnia na dzień; rzecz zbyt poważna, aby ją lekko traktować.

Do Wszystkich: Środki te mają na składzie firmy: *„Perfection"* Szpitalna 10 *i Paszkowski* Marszałkowska 109, oraz Nowo-Senatorska 2, w Łodzi *Spiess i Psarski,* w Wilnie *Grużewski,* w Kijowie *Niwiński i Jurotat,* w Odesie *Anderski,* w Sosnowcu *Jagiełłowicz,* w Krakowie *Miklaszewski,* we Lwowie *Pawłowski,* w Poznaniu *Gadebusz.*

Na kopertach z pytaniami należy dopisać: *„Dział kosmetyczny".*

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 80

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.60
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście 3 szpaltowe po 30 k. wiersz, 2 szpalt. po 50 k. I strona tekstowa k. 75.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80-75, Administracyi 73-22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Dunajewskiego 1 Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat"
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.



Grafologia.

Na listy nie opatrzone 50 kop. markami odpowiedzi nie będzie.

„Lilla Weneda" wydaje się dziwnie rozsądną i zrównoważoną na swój wiek. Jest w charakterze duże poczucie obowiązku; dużo dobrej woli być drugim pożyteczną; brak entuzyazmu i optymizmu, coby pracę ułatwiło. Lilla Weneda jest trochę nieśmiałą, ale przezwyciężyła tę wadę, która jest przykrą tylko dla osoby cierpiącej na nią. Lilla Weneda ma usposobienie łagodne, umie się zastosować do otoczenia; lubi wiedzieć, dokąd idzie, i wytknąć sobie drogę, pomimo łagodności ma silną wolę; przeprowadzi to, co chce, powoli, bez hałasu i kłótni. Jest zamknięta w sobie, niełatwo się zaprzyjaźnia, choć ma dużo pobłażliwości i życzliwości dla drugich. Lilla Weneda ma umysł dedukcyjny, nie liczy na swój instynkt, chce każdą rzecz zrozumieć. Życie przeszło dość spokojnie Lille Wenedzie i sama nie wie, jak podziałać może na nią burza życiowa: przypuszczam, że bardzo zrównoważony charakter, logika i prawość nie pozwoliłyby nigdy Lilli Wenedzie postąpić wbrew dotychczasowym szlachetnym dążeniom. Niema smutku w charakterze Lilli Wenedy, ale niema i wesołości, nie rwie się do życia; może będzie Lilli Wenedzie bardzo trudno nauczyć się być wesołą, ale przy łagodnej sile woli nic dziwnego, jeżeli do tego dojdzie.

Wskazówki praktyczne.

Plamy z lapisu na płótnie można wywabić następującą mieszaniną: Na 40 części wody, wziąć *5 części sublimatu i 5 części kuchennej soli.* Napuścić tym płynem miejsca splamione, a potem wypłókać kilkakrotnie w czystej wodzie.

Nieszkodliwy środek do nadania białości bieliźnie. Na 1 część oczyszczonego, terpentynowego olejku, wziąć *3 części spirytusu;* łyżkę tego płynu wlać do kubełka wody, wypłókać w tem wypraną bieliznę i powiesić do wysuszenia.

Biało malowane parapety okien utrzymują się dobrze, jeżeli po umyciu natrzeć je gałgankiem zmaczanym w mieszaninie kredy z wodą. Wyciera się potem ostrą czystą ścierką, aż odzyskają połysk.

Doskonały płyn do wywabiania plam z materyi jedwabnych, *2 gramy lawendowego olejku, 2 gramy goździkowego olejku* — zmieszać ze 125 gramami najlepszego spirytusu i przecedzić przez białą flanelę. Biorąc do użytku, za każdym razem mocno zamieszać, natrzeć miejsca splamione i posypać proszkiem, który się robi, biorąc *250 gramów białej glinki i 16 gramów* miałko sproszkowanej *gumy arabskiej białej.* Posypane plamy pozostawia się w spokoju na 6 — 8 godzin, poczem zdejmuje się warstwę proszku i wyciera to miejsce kawałkiem białej jedwabnej materyi.

Łatwy sposób prania mocno zbrudzonej bielizny. Do kotła sypie się odpowiednią ilość mydła w proszku i kładzie się sporo pietruszki. Gdy się woda zagotuje, wkłada się w nią suchą bieliznę i gotuje się przez *dziesięć minut* drobiazgi i cienkie, sztuki tylko *pięć minut, poczem* wyjmuje się wrzącą bieliznę i wrzuca się natychmiast do kotła zimnej wody i pozostawia tak, by wymokła przez kilka godzin. Przepiera się ją potem, wycierając pozostałe jeszcze plamy, płócze i farbkuje.

Jak użyźnić ziemię dla wzmocnienia roślin pokojowych? Klej połamany w nieduże kawałki zakopać w ziemię doniczki, skutkiem podlewania klej rozpuszcza się stopniowo i użyźniając ziemię, wzmacnia osłabione rośliny. Na dużą palmę np. bierze się całą tabliczkę kleju. Wierzchnią warstwę ziemi pokrywającej klej dobrze często poruszać dla spulchnienia i ułatwienia przepływu wody.

Sposób na robaki toczące drzewo. Robaki te nie znoszą odoru *benzyny,* którą trzeba smarować wszystkie szpary w szufladkach i spody mebli toczonych przez szkodniki, w miejscach gdzie szerzą one spustoszenie, czego dowodem jest sypiący się pył miałki, jak mąka, trzeba ustawiać benzynę nalaną na płaskie naczynia. Ulatniający się z niej odór zabija robaki. Trzeba tylko wystrzegać się ognia, gdyż benzyna zapala się nawet w znacznej odległości. Po wytępieniu robaków, dobrze jest wytoczone przez nie otwory pozaprawiać woskiem, by zapobiedz próchnieniu drzewa.

Płyn do nacierania skór. 5 części tranu, 3 części waseliny, 2 części cerezyny (wosku ciemnego), zmieszać razem rozgrzawszy. Albo też wziąć *5 części rozpuszczonego w terpentynowym olejku kauczuku i 100 części tranu.* Jeżeli zaś chce się mieć zamiast płynu maść, dodać jeszcze *20 części cerezyny.*

Surowe jaja, jako środek wzmacniający. Wchodzą coraz więcej w użycie, ale wiele osób doznaje niepokonanego wstrętu na samą myśl o połknięciu jaja w stanie surowym. Można jednak przyprawiać je na rozmaite sposoby, które nie odbierając im własności leczniczych, nadają smak doskonały. 1) Mocno rozbite w filiżance

Gorąco polecamy

córkę b. artysty dramatycznego, głuchą i cierpiącą na rozszerzenie żył. Ofiary dla S. W. przyjmuje redakcya „Naszego Domu".

jajko, kiedy się już zapieni, zalać zimnem mlekiem lub śmietanką i wypić. 2) Ubić białko na pianę, żółtko zmieszać ze śmietaną, wpuścić parę kropli koniaku, włożyć na wierzch ubitą pianę, osłodzić, jeśli kto chce. 3) Surowe jaja, rozbite w filiżance, osolić i dodać odrobinkę pieprzu. 4) Żółtko zbite z mlekiem, rozprowadzić gorącą herbatą z dodatkiem soku z cytryny. Białka pozostałe ubić na pianę i wymieszać z octem, trochą koniaku i łyżką śmietany.

Łatwy środek uśmierzenia bólu zębów. Kawałek czystego płótna, złożony w kilkoro, namoczyć w gorącej wodzie, a potem obłożyć nim bolący ząb i dziąsło. Im goretszy okład, tem prędzej ból uśmierzy, ale nie każdy może wytrzymać tak wysoką temperaturę; zależy to od osobistej wraźliwości.

Odświeżanie czarnych słomkowych kapeluszy. Noszony dłużej kapelusz z czarnej słomki, robi się szary od kurzu, mimo najstaranniejszego czyszczenia, a także również traci giętkość, słowem, kurczy się prędko, najlepiej można oczyścić *salmiakiem* nie rozcieńczonym; macza się w salmiaku szczoteczkę i wyciera cały kapelusz, który odzyska czarność i połysk, nie tracąc nic na miękkości.

G. M.

Przepisy dobrych gospodyń.

Szyjki rakowe zakonserwowane na zimę. Całe raki ugotować z koprem i solą, szyjki i nóżki obrać starannie w całości, układać w słoiki, zalać mocno osoloną, wodą, zupełnie zimną, zakorkować, obwiązać płótnem i pęcherzem, albo zalać pakiem — słoiki powinny być małe, aby całość zużytkować z jednego słoika, a w razie potrzeby choćby kilka, bo pozostawione psują się przez dostęp powietrza. Używać do ubrania majonezów i t. p.

Masło rakowe.

Pozostałe skorupki oczyszczone utłuc w moździerzu na masę, dodać niesolonego masła, taką ilość, jak masy rakowej, tłuc powtórnie razem, następnie ułożyć w rondel, dusić mieszając, a gdy zacznie się tworzyć sos esencyowy, wtedy przecedzić przez rzadkie sito, pozlewać w małe, słoiki, zalać pakiem, lub obwiązać papierem, pęcherzem i trzymać w lodowni lub zimnej piwnicy. Używać na zupę lub jako dodatek do wykwintnych sosów.

Sałata z pieczarek.

Pokrajane w plasterki pieczarki przesmażyć w maśle, aż zmiękną, po ostudzeniu posolić, popieprzyć i dodać soku cytrynowego, ubrać kaparami i innemi ostremi przyprawami i oliwą.

Omlet z pomidorami.

Na omlet z 3 — 4 jaj wystarczy i duży pomidor, który sparzyć, obciągnąć ze skórki, pokrajać w plasterki i usmażyć na maśle, posolić i popieprzyć; gdy omlet się dosmaża na patelni, włożyć pomidory, zawinąć omlet i podać na stół, polawszy masłem. Jeżeli niema świeżych pomidorów, a jest dobra konserwa, to użyć tejże konserwy, biorąc 3 łyżki na omlet z 4 jaj.

Z grzybów robią się także sałatki, przyprawiając je, jak z pieczarek, mieszając z kilku łyżkami sosu majonezowego.

Eleganckie kanapki.

Bułeczkę, czyli tak zwany chlebek angielski, pokrajać na cienkie plasterki, otarłszy ze skórki na tarce, posmarować masłem, mieć powycinane łyżeczką od kartofli maleńkie krążki mniej-więcej wielkości 5 kopiejek srebrnych i na zaokrąglonych plasterkach bułeczki układać w okrąg owe krążki łososia, na innych szynki, pasztetu, sera holenderskiego itp., do środkowego krążka poprowadzić główną łodygę z pietruszki, jak i do innych krążków, co daje wrażenie róży,—układać dowolnie różne desenie kwiatowe, a podanie to wygląda bardzo ładnie.

Niemniej eleganckie są maleńkie kanapki kwadratowe wielkości 1 i pół cala, które odrazu dadzą się skonsumować — te smaruje się masłem i nakłada pasztetem, serem, szynką; bywają z chleba razowego, a z serem holenderskim ładnie wyglądają. Tych kanapek powinno się podawać dużo, bo mają największą ilość amatorów.

Kanapki bardzo dobrze smakują posmarowane *masłem sardelowem;* opłókać kilka sardeli, ości wyjąć, obciąć głowy i utłuc w moździerzu na miazgę, włożyć masła niesolonego, utłuc razem, przetrzeć przez sito, postawić dla stężenia w zimnie, albo posmarować bułeczki, lub pokrajać na płaskie plasterki i podać na stół.

M. H. N.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.